ROK I. NIEDZIELA 30 LIPIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).— Prenumerować można;

W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;

U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w Królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

61.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

LITERATURA I SZTUKA W SWYCH STOSUNKACH DO SPOŁECZEŃSTWA.

Przez N. Polewoia (*)

Niechaj ludzie powiedzą cokolwiek na poparcie swych twierdzeń wynaleźć są wstanie, przecięż nasza tylko miłość własna może tylko wprawić w złudzenie, jakoby sztuka tak samo należała do życia powszedniego, jak wszystko co jest materjalne i pozytywne;— jakoby przyjemność, której przy jéj utworach doznajemy, dla każdego zarówno była istotną, jak przyjemność doznana z wrażeń czysto zmysłowych. Śpiewajcie jeno i przygrywajcie na wzniosłych lirach, poeci! wyrębujcie postacie fantazji z marmuru, rzeźbiarze! szukajcie tonów po głębokościach duszy waszéj i przelewajcie je za pomocą smyczka w dusze obce, muzycy! przenoście szlachetne ideały na płótno, malarze! Ludzie spojrzą na wasze obrazy i rzeźby, przysłyszą się waszym tonom i pieśniom,— ale wszystkie wasze utwory oko i ucho na chwilę tylko sobie podbiją, nigdy nie będą stanowiły istotnego szczęścia, za któreby człowiek w niedoli mógł się pochwycić, któreby uważał za konieczne do swego istnienia. Chceszli co zdziałać, sztukmistrzu, coby ludziom rzeczywiście uchodziło za ważne, pożyteczne, a nawet i za konieczne—tedy zejdź z podnóżka na którym zamyślałeś zjednać sobie podziwy ludu: rozgoszcz się między tłuszczą, między niewolnikami próżności, posługaczami kaprysu! Jesteśli malarzem, tedy nie utwarzaj obrazów, ale ozdabiaj salony—patrz, oto ów bogaty bankier potrzebuje do pary ram złoconych, długich na dwa łokcie, a na półtory szerokich! Jesteś rzeźbiarzem! doskonale! w ogrodzie tegoż bogacza trzeba statuetki do pawilonu, karjatyd na ganek, a wazonów na sztuczny pagórek! Ów znowu magnat urządza pyszną herbatę tańcującą: potrzeba mu nowéj muzyki do nowego kadrylu: do kata z two-

(*) Powyższy artykuł tworzy wstęp do krytyki *Matyldy* p. *Eugeniusza Sue*, i nowy poda dowód głębokich i dowcipnych pojęć tyle znakomitego pisarza rossyjskiego. *Przyp. Red.*

ją symfonją! weźże się co prędzéj do tańców, kompozytorze! Ot, masz tu pełne niedorzeczności *libretto*, napiszże nową doń muzykę albo przerób starą podług nowego munduru! A u ciebie co téż obstalują, poeto? A tobie co się da do roboty, literacie? Żwawo, hej! bez namysłu! nie możecież nas zabawić cokolwiek waszym talentem? My wam za to dobrą przyrzekamy zapłatę!

Nie wystawiaj sobie, czytelniku, jakoby w naszym tylko czasie tak do artystów mawiano: owszem, zawsze się działo jednakowo. Niemyśl, jakoby kiedykolwiek lub gdziekolwiek istniał wiek złoty dla sztukmistrzów i wierszopisów, w którymby się sztuka przymięszywała bezinteresownie do istotnych żywiołów społeczeństwa. O nie, nigdy jeszcze takiego wieku niebyło, ani w ogóle *złotego*: świetny już ten epitet dowodzi, że cała rzecz istniała tylko w mózgu poetów.

Ale téż i na tém właśnie polega dowód wzniosłego początku sztuki i jéj konieczności bezwzględnéj, jakkolwiek nie dla *ludzi*, przecięż dla *ludzkości*. Wzgardzona i bez podpory, uważana częstokroć za brak rozsądku, albo nawet za sam nierozsądek, wywinęła się ona z duszy człowieka, stała się potrzebą dla ducha jego, objawiła się w czystym i niewyrachowanym tego ducha popędzie. Sztuka nie tworzy na urząd; nie podaje nam płodów swoich dla zabawki; owszem, mimowolnie nas zmusza do entuzjastycznego podziwu. Jeżeli nie jest ogniwem w łańcuchu naszych potrzeb życia ziemskiego, tedy ztąd właśnie wypada, że jej królestwo nie jest z tego świata. U ludzi sztuka żadnego nie znajduje wynagrodzenia,— dla niéj własne utwory najgłówniejszą, największą, jedyną stanowią nagrodę. Nam się oto gniewać nie wypada: jestże w ogóle jakakolwiek rzecz wielka, piękna i wzniosła materjalną i ziemską w swéj istocie? Czyli święte nawet prawdy religji dla każdego są przystępne—czyli każdy potrafi naśladować, czy pojmie tylko nieśmiertelne czyny szlachetnego poświęcenia się za drugich? Spojrzyjcie na gwiazdy: dla nas promienie tylko są przeznaczone — same zaś zostają na niebie i nie należą do ziemi. A kiedy światło ich odbija się w wodach naszego planety, wtedy drży i staje się nieczyste. Nie raz artysta, jako dziecko pyłu ze wspomnieniem niebieskiéj ojczyzny, zniżać się musi przed ludźmi, dla potrzeb materjalnych swojego żywota; ale wtedy nawet chybia swego celu, i polecone mu dzieło nie natchnie nikogo, jeżeli pracował nad niém w sposób rzemieślniczy i jeżeli bez natchnienia ideału, nie zdołał przelać weń swojéj duszy. Całe wieki już zaginęły dla sztuki, ponieważ służyła tylko próżności i chciwości.

To cośmy dotychczas powiedzieli, posłuży nam do wyświecenia następujących praw, które każdego czasu i wszędzie bywały niezmienne.

Rzecz prawdziwie artystowska, przedstawiona w dziełach sztuki prawdziwie wielkich, nie może stać się ogólną i materjalną ludzi potrzebą, i co do natury swojéj wtedy dopiero zadosyć uczyni żądaniom ludzkości, kiedy powstała w sposób samoistny i niezawisły. Taki jest początek wiecznéj walki między rozmaitemi generacjami.

Ponieważ zresztą sztuka i jéj utwory, jak wszystko co jest na ziemi, pod pewnym względem poddane są pod warunki materjalności, tedy koniecznie przyjmują na siebie piętno czasu i miejsca w których powstały. Wszakże wtedy dopiero *ludzkość* zadowolnić potrafią, kiedy to piętno mniéj jest na nich wydatne.

Wypływają ztąd dwa niezbędne wnioski: sztuka o tyle więcéj każdego zajmuje, o ile bardziéj zdoła połączyć w sobie wiekuiste prawdy artystowskie i wymagania czasu. Jeżeli zaś zbytnie dla czasu okaże pobłażanie, wtedy upada, staje się rzemiosłem i zjednywa sobie pogardę współczesnych, ba nawet i bezrozumnéj tłuszczy.

Na nieszczęście konieczność, stosunki, same nawet słabości i namiętności porywają sztukmistrzów nie tylko do mimowolnych, ale nawet i do rozmyślnych poniżeń. Zawsze bywały na świecie nadużycia, tym nadużyciom nigdy końca nie będzie.

Rzućmy okiem na sztukę i na sztuki w Helladzie, gdzie powstały, w Rzymie, dokąd z Grecji zostały przeniesione, w sławnym na zawsze wieku Leona X. i w pysznym z siebie samego wieku czternastego Ludwika. Dumna i samodzielna sztuka wzniosła się w społeczeństwie i oznaczyła istnienie swoje nieśmiertelnemi arcydziełami. Podobne utwory prawie zawsze zostały bez uznania, a rozmaite przyczyny, nadewszystko zaś słabości i namiętności ludzkie, odarły sztukę z wyniosłych ideałów i zniżyły ją do płaskiéj rzeczywistości. Wiek ośmnasty wszędzie ją nam okazuje w stanie służebnym i rzemieślniczym: — ale zjednała sobie zarazem protekcję bogatych i wielkich, stała się miłą zabawką dla pospólstwa i ogólną igraszką narodową.

Kiedy wyszumiały burze polityczne nowszych czasów, zostały burze w świecie duchownym i ogniście się odbijały w ideach i pomysłach o sztuce. Czyli zaś dotąd potrafił kto wcielić te nowe idee w samodzielne żadną ziemskością nie powodowane utwory? Wypadnie zaprzeczyć — a przyczyny tego braku już to w samych znajdziemy artystach, już też w ludziach im

współczesnych, już też nakoniec w krótkości okresu, od czasu owych zaburzeń aż do naszego czasu.

Mówią zazwykle, że żyjemy nadzwyczajnie szybko i że w naszych czasach kilka lat starczy na dokonanie tego, coby poprzednio wieków wymagało. Nie jestże to mniemanie złudzeniem? Czyliby natura i życie opuściły już zwyczajne swoje koleje? Nie — żadnéj w nich dostrzedz nie można zmiany, tak samo jak człowiek ciągle jeszcze tym samym, a porządek wypadków na dawnych jeszcze polega zasadach. Całe złudzenie inaczéj myślących mojém zdaniem w tém ma swoją przyczynę, żeśmy nie przeżyli jeszcze całkowicie okresu zaburzeń. Przestraszeni ich gwałtownym polotem radzibyśmy wpoili w siebie przekonanie, żeśmy już stanęli u celu, ale w rzeczy samej zniszczenie dopiero celu swego dopjęło: odbudowywanie jeszcze się nie zaczęło, a teraźniéjszość właśnie tym jest momentem burzy, w którym fale spustoszywszy całe nadbrzeże, szemrząc do dawnego powracają łożyska.

Taki to powrót fal moralnych wyjaśnia mniemany burzliwy pośpiech naszego życia: prostuje on zarazem innego rodzaju pomyłkę, jakoby ten pośpiech życia płodził wielkie czyny duchowne, o których dawniéj pomyśléć nawet nie śmiano, — naprawia nowe mniemanie, jakobyśmy teraz olbrzymim krokiem postępowali, na scenie nowych odkryć, nauki i sztuki. On to wreszcie tłómaczy nam pstrą mieszaninę opinji przedawnionych i nowych.

Skoro się zaś odwrócimy do dzisiéjszych zakresów literatury i sztuki, rzeczywiście zastajemy niejako większą ku nim tesknotę, jakoby społeczeństwo niemi zamyślało wypełniać próżnię jakiéj doznaje, przyzwyczaiwszy się podczas ogromnych wydarzeń historycznych do ogromnego duszy wzruszenia i pozbawione teraz tych wstrząśnień kiedy owe zdarzenia minęły. Trzy generacje ścierają się z sobą na ziemi: starzy, świadkowie końca 18go wieku, ze swymi myślami staromodnie wystrojonemi; ojcowie, którzy byli obecni pierwszym piętnastu latom naszego stulecia; wnukowie, którzy postawieni na rozstajnéj drodze dwóch wieków, dopiéro co żyć zaczynają i pokarmu żądają dla niedoświadczonego ducha, dla młodzieńczego, każdego rodzaju wrażeniami porywanego umysłu. Trzy te generacje znajdujemy także w dzisiéjszéj sztuce i literaturze. Obuch idei, jaki się rzucił na dawniéjszą kulturę duchową, który zpusztoszeniem starego niezmierną utworzył próżnię, który zniszczył środki sprowadzone przez naszych poprzedników a nie dopiero nowe odkrył potrzeby,—ten to obuch za pomocą tych wszystkich skutków temu winien, iż nauki sztuki i literatura wynoszą się teraz ze swém niezmierném działaniem, z panowaniem nad współczesnemi i z olbrzymim postępem. Ale niech no kto się obejrzy, czyli kierunek jaki wzięły literatura i sztuka w swym stosunku do spółeczeństwa innym jest dzisiaj, aniżeli był w upłynioném stuleciu?

Jakże głęboko teraźniejsza się sztuka poniża, aby zaspokoić silnemi wrażeniami, nowością, dziwactwem i nieforemnością niespokój i nudy naszéj spółeczności? Patrzcież jak się oszpeca, aby zadowolić zepsute smaki współczesnych, aby stać się zabawką dla próżniactwa, a dla próżności uciechą. A literatura? Biedna literatura! jakąż to ona rolę gra teraz, właśnie kiedy sądzi że opanowała gust wieku, gdy tymczasem właściwie nie jest jedno jego niewolnicą. Pocieszamy się pewną wiarą że jednocześnie zbliża się do nas nowy okres, ale jest to okres nędzoty uznanéj tém która więcéj staje się godną pogardy, ile że zna swoją niemoc, czuje swe poniżenie i najgorszych nie wzbrania nadużyć w nadziei, że przez to potrafi ustalić swoje tak nazwana panowanie nad społeczeństwem. Mówią że literatura zawsze jest zwierciadłem, w którem się odbijają współcześni;—niechybnie, ale jakaż to literatura? Literatura *ludzkości* znacznie się różni od teraźniéjszéj literatury.

Jakże więc dojdziemy do tego, abyśmy dokładnie obie literatury rozłączyć od siebie zdołali? Oto przybierając dawniéjsze doświadczenia i pilnie uważając na teraźniejszość.

Kiedy w przeszłym wieku rzemieślnicza klassyczność zabawiała publiczność, kiedy wodnista poezja zalewała salony, kiedy artyści przerysowywali buduary swych protektorów, a muzycy nędzne odśpiewywali piosenki,— wtedy to w Niemczech duch ludzki nowe sobie wynalazł koleje *w Lessingu*, *Göthem*, *Kancie* i w kilku genjuszach muzycznych. We Francji nawet gdzie teraźniéjszość zawsze była i będzie aniołem zniszczenia tego wszystkiego co było i co jest własnością ludzkości, gdzie istnienie społeczne ciągle podbija sobie istnienie czysto ludzkie, we Francji nawet *Rousseau*, *Beaumarchais*, *Saint-Pierre* i *Chateaubriaud* nie byli teraźniéjszemi. Niewidzialne, niedostrzegalne poruszenie, nie zawisłe od społeczeństwa, we wszystkich dziedzinach tworzyło mistrzów, którzy wielkie zmiany gotować zaczęli. Następnie te zmiany przyszły do skutku, a ci co pierwsze do nich podali byli powody, po dokonaniu swoich przeznaczeń opuścili scenę działania. Za nim więc nowa generacja reformatorów ludzkości zabiera się do wzniesienia nowego budynku, póty też literatura dzisiejsza, jako niewolnica społeczeństwa, z cudzych

zwycięztw, z cudzych nabytków sobie jakiekolwiek wyciągnie korzyści i przerabia je stosownie do potrzeb bezrozumnéj tłuszczy. Takim sposobem wytłómaczyć się dają trzy główne części nowszéj literatury: *dramat*, *romans* i *dziennikarstwo* — ich wpływy potężne i charakter ich niemniéj dziwaczny.

Rzeczywiście nic niemaż dla nas bardziéj stosownego nad te trzy rodzaje piśmiennictwa: *dramat*, który w tragedji stracił swą wielkość, którego zawiązkom w komedji jest drobna intryga, a który w wodwilu śmiechy tylko wzbudzić potrafi; — *romans*, epopeja prozaiczna, obraz małoznaczących stosunków ludzkości; — *dziennik*, wszystko-wiedząca encyklopedja do domowego użyku; gaduła całego świata, mędrzec w nowomodném ubraniu.

A zaś trzy te najgłówniéjsze gatunki — dramat, romans i pismo perjodyczne — wszystko objęły pod swoje zarządy, ale też i pod takowym ciężarem upadły. Prawda, że autorowie tają przed publicznością niczém już naprawić się niedające nieszczęście—ale żaden zofismat dłużéj go nie ukryje. Światli postrzegacze widzą smutny stan piśmiennictwa, a bliski jego upadek nie jest już dla nich tajemnicą — jużeśmy doszli do ostatniego aktu niecnéj krotochwili. Tylko *klakierowie* jeszcze się utrzymują, — konwulsyjne tylko grymasy aktorów wzbudzają jeszcze uwagę ziewającéj i snem umorzonéj publiczności. Nic już nadal dla dziennikarstwa nie będzie podporą, nic już nie wyratuje dzisiejszego dramatu i niegodziwe tylko potwory od czasu do czasu dla romansu jakich takich zjednać potrafią czytelników. Naprożno dziennik z romansem tak się mocno objęły za szyje, że niejako jedno tylko stanowiły ciało—ich zguba zostaje nieuchronną!

Nazwano romans epopeją najnowszéj literatury — ale jest to to oznaczenie całkiem fałszywe. Romans należy do dziedziny piśmiennictwa prozaicznego: jest on epopeją zniżoną do stosunków towarzyskich. Początek jego jest początkiem upadku literatury greckiéj, tak samo jak w nowszych czasach taż sama epoka w klassycyzmie była epoką odnowienia romansów. Musiał on coraz innemi krzepić się siłami, w miarę tego jak upadała literatura ludzkości. Wprawdzie i ten rodzaj piśmiennictwa zdołał wydobyć z siebie kilka genjalnych utworów: świadkami tego *Cervantes*, *Walter-Scott i Victor Hugo*: ale sama już natura i główne jego przedmioty—proza życia, rozbiór namiętności, w drobiazgowość wpadające oddanie stosunków najniższe wskazują dla niego miejsce pomiędzy utworami artystycznemi. Kiedy rozbiór stał się lubownictwem społeczeństwa, kiedy wszystkie rodzaje sztuki pomięszały się z sobą i kiedy nasza kultura mozaicznie zamiast piękności i prawdy pragnęła czegoś dziwacznego i potwornego: wtedy to romansowi każdą zostawiono samowolność, każdą bezczelność i rozwiązłość mu pozwalano. Do powabów próżności dołączył się nowy jeszcze nierównie podlejszy—chęć zysku: romans stał się towarem literackim, napisanie romansu spekulacją kupiecką. Nie może mu się już nic stać gorszego nad to, czego się sam na sobie dopuścił: już on głębiéj nie upadnie nad przepaść, w któréj teraz jęczy nieszczęsny.

Nie powiemy bynajmniéj, że nowszy romans w niczém się nie przyczynił do mechanizmu literatury i do rozbioru serc ludzkich: ale cały ogrom nowelli, któremi nas zalewa Anglja, a nadewszystko Francja, wszystkie zmiany, wszystkie warjacje, jakich w najnowszym czasie doznała ta gałąź piśmiennictwa, nie są jedno pobłażeniem dla naszego okresu. Ludzie każdego narodu i każdego rzemiosła: Indjanie i Arabi, majtkowie i rycerze, adwokaci i złodzieje, lekarze i kaci, sami nawet djabli piekielni występowali na scenę: a tą sceną na przemiany bywał okręt, trybunał, wieża, salon z 18go wieku, buduar zalotnicy, dymnik gryzetki, pracownia artysty, wiek przyszły, same nawet piekło. Co do formy zewnętrznéj, romans okazywał się raz w kształcie opisu podróży, drugi raz znowu jako historja, pamiętniki, dzienniki, dyssertacje: już to się ścieśnia w małą powiastkę, już też rozszerza w kilku tomach in 8. wszystkie stosunki społeczne bierze pod swoją protekcję, potém wszystko od razu niszczy, nakoniec staje się parodją i satyrą.

Wszakże, raz jeszcze powtarzamy, romans nic już niemoże nad światem; wszystko w nim stało się przedmiotem obrzydzenia i przesytości,—sama nawet forma jego ma coś dla nas niemiłego i nieznośnego. Teraz zaledwie co się jeszcze odważy na to, aby stanął przed nami w kształcie książki należycie oprawnéj: wyżebrał on sobie miejsce w feuilletonie dzienników, aby mu przy śniadaniu, przy herbacie jakiejkolwiek użyczono uwagi, i wyrywa się z swoją gadaniną tuż przy nowinkach politycznych, przy sprawozdaniach z processów kryminalnych, przy ogłoszeniach świec stearynowych, sztucznych zębów i tym podobnych przedmiotów równie poetycznych.

L.